

# Potrzebujemy żywotnej, empatycznej wyobraźni

Rozmowa Darii Lekowskiej  
z Julią Fiedorczuk



Julia Fiedorczuk, fot. U. Kluz-Knopek

**Pani teksty to zawsze prze-myślane kompozycje, które cechuje określona rytmiczność oraz wrażliwość na brzmienie słów. Jakimi zasadami kieruje się Pani, tkając tekst? Figura pajęczyny i tkania, zwłaszcza w prozie, jest przecież u Pani wyraźnie obecna.**

Gdybym miała więcej talentu, uprawiałabym muzykę. Muzyka jest dla mnie najważniejszą ze sztuk. Kiedy cokolwiek czytam, przede wszystkim słyszę tekst. Dlatego w prozie lubię autorów takich jak Proust, Flaubert czy Woolf, oni komponują akapity tak, jak komponuje się fragmenty dzieła muzycznego. Kompozycja to oczywiście poetyka, kwestia *poesis*, czyli sposobu, w jaki rzeczy składają się w całość. Czy ludzkie sposoby komponowania różnią się znacząco od twórczości poza-ludzkiej przyrody, czy może wypływają z tego samego źródła? Przychyłam się ku tej drugiej odpowiedzi – właśnie ta kwestia stanowi dla mnie sedno ekopoetyki. Pajęcza sieć i ludzka

opowieść mają rytm; pentametr jambiczny odwzorowuje bicie serca; ptasi śpiew i ludzki głos wykorzystują te same fizyczne właściwości fali dźwiękowej. Dźwięk to tajemnicze i wspaniałe zjawisko, coś na pograniczu materialnego i niematerialnego. Kosmos rozbrzmiewa dźwiękami, które być może są echem jakichś pradawnych wydarzeń (wielkiego wybuchu?). Według teorii superstrun podstawowym budulcem materii są drgające struny (nie cząstki punktowe), wobec czego cały kosmos jest efektem drgań, symfonią dźwięków o różnej częstotliwości. To ekscytujące, że poezja posługuje się właśnie dźwiękiem, zaślubinami dźwięku i sensu; dotyka w ten sposób czegoś bardzo fundamentalnego.

**Istotnym motywem Pani twórczości jest także motyw ziemi – miejsca spotkania martwego z żywym. W poezji posługuje się Pani metaforą „maleństw” – bakterii i grzybów zamieniających wszystko w materię organiczną. W *Bliskich krajach*, w pięknym opowiadaniu *Mech*, poszczególne śmierci: kawałka materiału, psa, babci, narratorka spaja frazą, powracającym refrenem: „teraz jest już tylko ziemią”. Tylko, ale chyba też aż?**

Daje się pomyśleć o śmierci jako powrocie do wszystkiego, do „całości”. Taki sposób myślenia wpisuje śmierć w większy cykl życia i śmierci, potężniejszy niż każde poszczególne istnienie. Jest na pewno jakiś rodzaj piękna, a także, być może, ulgi. Ciało umiera, staje się ziemią, z ziemi wyrasta drzewo, a więc ciało staje się drzewem; drzewo ma liście – znowu żyje – być może

zatem nie ma śmierci, jak mówił poeta Walt Whitman. Daje się tak myśleć, kiedy patrzymy na te sprawy z oddalenia. Jednak z perspektywy pojedynczego istnienia śmierć pozostaje śmiercią, kresem. Łączy się z poczuciem straty i lękiem. Obie te perspektywy – „dalsza” i „bliższa”, są równie prawdziwe, zarazem jednak tworzą kolejny dualizm. Na pierwszy rzut oka te dwa podejścia są niekompatybilne: albo martwimy się o swoje jednostkowe istnienie, albo celebруем fakt, że wszystko wraca do całości. Tymczasem w ludzkim doświadczeniu obie perspektywy są prawdziwe: daje się odnaleźć poczucie więzi ze wszystkim, co istnieje, ale ono nie usuwa przywiązania do swojej indywidualnej formy, rzeczy właśnie takich, jakimi są w tej chwili, do innych ludzi w takiej, a nie innej formie. Dlatego cierpimy z powodu lęku przed śmiercią i utraty, nieuchronnie wpisanej w ludzki los.

**Można chyba bez wahania nazwać Panią popularyzatorką ekokrytyki, a także ekopoetyki na gruncie polskim. Skąd wzięło się zainteresowanie właśnie taką formą refleksji badawczej?**

Sprawy poza-ludzkiej przyrody zajmują mnie od tak dawna, że nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie, to nie jest jakiś wydumany projekt. Zaczęłam pisać właśnie dlatego, że fascynowały mnie związki między językiem, cielesnością i – szerzej – materialnością świata. Nie da się uprawiać poezji bez namysłu nad językiem: czym są te słowa, z których budujemy wiersz, jaką mają funkcję? Czy są tylko arbitralnymi znakami, śladami po (nieobecnych) rzeczach? Czy

powstały w wyniku ewolucji tak jak nasze ciała, gesty, struny głosowe? Czy są owocem połączonych sił ewolucji i kultury? Co można zdziałać za pomocą sztuki? Intuicja podpowiadała mi, że poezja może być bogatym źródłem wiedzy na temat relacji między ludźmi a innymi istotami – wiedzy albo nawet *mądrości*. Poeci często interesowali się nauką, śledzili odkrycia, poddawali je refleksji. Ale poezja ma inną funkcję niż nauka. Nauka – niestety – czasem podchodzi do swoich przedmiotów instrumentalnie, natomiast poezja odsłania podmiotowość poza-ludzkich rzeczy, jak również wzajemne powiązania między wszystkim, co istnieje – organizmami, środowiskami, symbolami, wiedzą, władzą, tworzeniem, fotosyntezą. Moim zdaniem ten poetycki punkt widzenia jest w tej chwili pilnie potrzebny jako uzupełnienie dominującego paradygmatu naukowego. Kiedy trafiłam na ekokrytykę, już jako akademiczka, zgłębianie tej dziedziny było po prostu naturalną kontynuacją moich własnych zainteresowań twórczych.

**W opowiadaniach porusza Pani problemy trudne, a bohaterowie (najczęściej bohaterki) są postaciami pełniętymi, obarczonymi jakąś stratą, skazą. Tworzy Pani światy niezwykle piękne, ale zarazem dotkliwie i niemożliwe do zamieszkania w pełni, w których postaci nie mogą funkcjonować w normalny sposób (o ile w ogóle „normalne” funkcjonowanie jest możliwe i istnieje). Co skłania Panią do tworzenia takich obrazów i kreślenia właśnie takich sylwetek?**

A gdzie są ci ludzie, którzy normalnie funkcjonują, są zakorzenieni i szczęśliwi? Czy tacy ludzie naprawdę istnieją? Zaprogramowani tak doskonale, że nie mają żadnych wątpliwości co do swojego sposobu życia, żadnego poczucia niedosytu, żadnych wyrzutów sumienia? Tak, czasem słyszę zarzut, że moi bohaterowie są zamknięci i smutni, że większości z nas „nie przytrafiają się takie rzeczy” (ktoś tak powiedział o *Bliskich krajach*). Mogę tylko rozłożyć ręce i odpowiedzieć, że każda z tych rzeczy zdarzyła się naprawdę.

Mam w ogóle wrażenie, że pojawiło się roszczeniowe nastawienie do literatury. Pożądana jest twórczość, która spełni pewne zamówienie konsumenckie, czyli podniesie na duchu, dostarczy rozrywki i utwierdzi nas w naszych przekonaniach, w naszych wygodnych racjach. Nie chcę produkować tego typu rzeczy. Faktycznie bardziej interesują mnie obrzeża rzeczywistości, kwestie niejednoznaczne, trudne, wywołujące dyskomfort, a nawet rozchwianie.

**W opowiadaniu *W drodze pisze Pani: „Jak długo trzeba przebywać w jakimś miejscu – zastanawia się – żeby się liczyło, że naprawdę tam byliśmy? Jak długo trzeba żyć, żeby można było powiedzieć, że żyliśmy? Jest zachłanna na czas i wszystko, co się w nim pojawia – ludzi, obrazy, słowa, uczucia i smaki”. Czy mamy szansę doświadczyć pełni życia/miejsc/a/czasu?***

Nie wiem. Z pewnością bardzo tęsknimy za jakąś pełnią. Poczucie oddzielenia od życia i wraże-

nie fragmentaryczności doświadczenia występują wśród ludzi na tyle powszechnie, że większość z nas rozpoznaje w sobie tęsknotę za kompletnością. Niektóre ujęcia filozoficzne sugerują, że pełnia jest możliwa, zanim w ogóle pojawi się doświadczenie, fantazjują o zwierzęco-dziecinny, przed-świadomym raju. Psychoanaliza sugeruje, że można albo (w pełni) *być*, albo *wiedzieć* (że się jest). W ten sposób psychoanaliza przepisuje biblijny mit o upadku. Oczywiście z punktu widzenia zarówno psychoanalizy, jak i poststrukturalizmu spod znaku Derridy raj (pełnia) mógłby istnieć tylko jako coś, co zawsze i niejako z natury rzeczy jest już utracone. Raj to paradoksalny czas, który może istnieć tylko jako mit dotyczący przeszłości.

Ale spójrzmy na tę kwestię od innej strony: w sformułowaniu „mieć pełnię doświadczenia” zawiera się niebezpieczne słowo „mieć”, czyli kolejna niekompatybilność, bo przecież kiedy tylko coś mamy, to już to straciliśmy. Dawniej wydawało mi się, że ludzka kondycja jest w związku z tym zasadniczo tragiczna (ujęcie psychoanalityczne jest właśnie tragiczne, i dla Freuda, i dla Lacana kluczowymi tekstami kultury były tragedie – odpowiednio Edypa i Antygony), teraz już tak nie sądzę. W tragizowaniu na temat ludzkiej egzystencji jest spora doza egzaltacji. Tymczasem życie zawiera w sobie różne momenty. Doświadczamy głodu, a nawet nienasycenia, ale myślę, że zdarzają się też szczęśliwe momenty i przebłyśki pełni, po prostu szczęście nie jest czymś, co można mieć – i tak jest w porządku.

**Pani twórczość też stanowi obszar, na którym wchodzi z sobą w relacje różne kategorie: ludzkie z poza-ludzką przyrodą, cielesne z duchowym, językowe z pozajęzykowym. Czy dająca się uchwycić relacyjność jest wyrazem tego, jak Pani przestrzega świat?**

Pewnie tak, chociaż wydaje mi się, że ludzkie myślenie ma bardzo wyraźną skłonność do popadania w dualizmy. Nawet nie wiem, czy to jest kwestia języka i jego struktury, czy czegoś jeszcze dawniejszego niż język. Z drugiej strony wydaje mi się, że w poezji zawiera się głęboka intuicja co do umowności wszelkich dualizmów. Poezja zawsze sytuowała się na granicy wypowiedzialnego i niewypowiedzialnego. Metafora nieco podobnie, przez to, że łączy ze sobą odmienne rzeczy – czasem przeciwieństwa – jednocześnie nie zlewając ich w jedno. Poezja Dalekiego Wschodu jako jedno ze swoich zadań stawia sobie wyprowadzenie czytelnika poza dualistyczne postrzeganie świata. Z jakiegoś powodu już na poziomie postrzegania mówimy: „to albo nie to”. Wydaje się, że poezja trochę ten dualizm destabilizuje.

**Czy uważa Pani, że porozumienie między naukami ścisłymi a poezją jest w ogóle możliwe? W *Ekopoetyce* pisze Pani: „Jeśli biolog Barry Commoner miał rację, gdy streszczał pierwsze prawo ekologii słowami: «wszystko łączy się ze wszystkim innym», to w istniejącej aktualnie przepaści między naukami ścisłymi a poezją można dopatrywać się symptomu antyekologicznego temperamentu naszych czasów”.**

Nie wiem, czy sojusz jest możliwy, ale wydaje mi się, że trzeba mieć odwagę, żeby próbować wyobrazić sobie rzeczy, które na pierwszy rzut oka wydają się niemożliwe. Zastanówmy się przez moment: nierealny wydaje się nie tylko koniec kapitalizmu, ale jakkolwiek w ogóle krok w stronę mniej niszczyielskiej cywilizacji. A jednak, jeśli kroki te nie zostaną poczynione, zapłacimy słońcą cenę. Tak naprawdę ekologia, zwłaszcza głęboka ekologia, czyli postawa uwzględniająca interesy poza-ludzkiej przyrody, z punktu widzenia antropocentrycznej wrażliwości jest kompletnym szaleństwem. Mniej konsumować? Oszczędzać wodę? Żyć skromniej? Jak to? Oczywiście, ważne są także nowe technologie umożliwiające lepsze współżycie poza-ludzkiej przyrody z interesami rosnącej populacji ludzkiej i niwelujące skutki już powstałych szkód (np. zmian klimatu). Jednak jestem przekonana, że rozwój technologiczny musi być zintegrowany z przemianą świadomości, dopiero wtedy innowacyjność będzie szła we właściwym kierunku. Sojusz między nauką i poezją mógłby doprowadzić do takiej przemiany, w tym także do głębokiej transformacji sposobów budowania i wykorzystywania wiedzy, czyli warunków powstawania prawdy. Coraz więcej osób mówi o takiej konieczności. Bardzo wielu poetów bada rozmaite aspekty tak zwanych nauk ścisłych.

Gorzej z naukowcami, chociaż wybitni naukowcy to zwykle ludzie, którzy mają także pogłębioną świadomość humanistyczną. Pojawiają się projekty artystyczne próbujące w jakiś sposób zasypywać przepaść między tak zwanymi dwiema kulturami. Badacze coraz częściej mówią o tym, że nauka ma problem ze skutecznym komunikowaniem



Z cyklu: *Oxigeno*, fot. S. Bross

swoich odkryć szerszym rzeszom odbiorców. Dotyczy to na przykład konsekwencji ocieplania się klimatu: z jakiegoś powodu ta wiedza w ogóle do nas nie dociera. Wiedza o wyniszczeniu środowiska naturalnego bywa lekceważona również dlatego, że druga strona – nazwijmy ją „stroną korporacyjną” – ma bardzo silny i skuteczny PR. A przecież problem z komunikacją to tak naprawdę pytanie o poetykę. Jaki rodzaj poetyki sprawi, że ludzie bardziej adekwatnie zareagują na przekazywane informacje, zaangażują się

w ochronę środowiska naturalnego, zrozumieją, że nie ma w tej chwili poważniejszego problemu politycznego niż klimat? Wizja scalonej, zintegrowanej wrażliwości, łączącej w sobie naukową, laboratoryjną wiedzę z poetyckim punktem widzenia (uważność na słowa i metafory, budowanie wyobraźni i empatii) jest być może idealistyczna, ale

wyznacza pewien twórczy kierunek działania. Bardzo potrzebujemy nowych metafor, nowych sposobów myślenia i działania; żywej, empatycznej wyobraźni.

**Ekopoetyka zakłada dialog między dyscyplinami, przenikanie się różnych dziedzin, czyli pewnego rodzaju otwarcie. Czy widzi Pani jakieś zagrożenia związane z uchyleciem granic?**

Wiedza jest w tych czasach bardzo wyspecjalizowana. Jeśli ma

się tylko powierzchowne pojęcie o jakiejś dziedzinie, łatwo coś spartaczyć. Na przykład kiedy wypowiadałam się o klimacie, nie robię tego jako klimatolożka, tylko jako humanistka. Zdaję sobie sprawę, że moje kompetencje w tej dziedzinie są ograniczone. Ale to nie znaczy, że nie mogę próbować zrozumieć, w jaki sposób prowadzi się badania nad klimatem, co można uznać za obowiązujące stanowisko w nauce, na czym polega konsensus. Poruszając się między dyscyplinami, trzeba też uważać na precyzję języka. Metaforyzacja zjawisk czy procesów

przyrodniczych oczywiście stanowi niebezpieczeństwo. Poeci i poetki zainteresowani stanem środowiska naturalnego powinni mieć szczególnie silną świadomość języka i jego mechanizmów. Tworząc nowe metafory, tworzymy nowe sposoby postrzegania rzeczywistości, a to nie przelewki, nie zabawa; to działanie przekładające się na konkretne, materialne skutki. Pomyślmy choćby, jak ogromną światotwórczą siłę miały metafory biblijne.

#### Jacy autorzy stanowią dla Pani literacką inspirację?

Inspirują mnie nie tylko poeci i poetki, ale też naukowcy, historycy, badacze języka. Sprawa inspiracji jest dość skomplikowana ze względu na to, że przeważnie nie jest się świadomą tego, co odciska na nas najsilniejsze piętno. Czasami inspiracją bywa także coś, co wzbudza silny protest. Przypuszczam, że w największej mierze wyrastam z modernistycznej tradycji w poezji amerykańskiej. Tę poezję najgłębiej studiowałam w czasach, kiedy dopiero zaczynałam świadomie cokolwiek pisać. Ezra Pound jest mi bliski, choć to postać skomplikowana i kontrowersyjna. Poetki Marianne Moore i Laura Riding to kolejne ważne nazwiska (Laure Riding tłumaczyłam na polski). Spore wrażenie wywarła na mnie także szkoła nowojorska (Ashbery, O'Hara, Koch) i jej polskie kontynuacje (Zadura, Sosnowski, Sommer) – to była

nowa dykcja, uwalniająca wiele nowych możliwości, ale trzeba było ją przepracować i przekroczyć (mam wrażenie, że to było zadanie dla większości poetów i poetek z „roczników siedemdziesiątych”). Mój stosunek do tak zwanej ekopoetryki jest bardzo złożony. Nie lubię dydaktycznych wierszy o przyrodzie, ale z drugiej strony trudno wyobra-

czytać Mickiewicza, spędziłam też trochę czasu z przekładami *Psalmów* Miłosza.

#### Pani poezja w kilku miejscach spotyka się z twórczością Wisławy Szymborskiej (można by wskazać chociażby wspólny poetycki sposób spojrzenia na mikro- i makroświat). Co Pani myśli o takim tropie?

Jakoś nigdy szczególnie nie przeżywałam poezji Szymborskiej, przy całym szacunku dla jej twórczości i postawy. Szymborska to z pewnością pokrewna dusza, jednak bardziej na poziomie tematyki, nie poetyki.

**Debiutowała Pani tomikiem poetyckim, jednak jest Pani też prozaiczką, tłumaczką, krytyczką, wreszcie badaczką, właściwie też przez *Słow Poetry* animatorką kultury. To dość**

**sporo powiązanych ze sobą, ale przecież różnych działań. Jak Pani postrzega relacje między tymi rolami i czuje się w takiej wielości?**

To po prostu wynik życiowej konieczności. Pracuję na uniwersytecie, więc jestem badaczką. Prowadzę zajęcia ze studentami, to z kolei łączy się z działalnością popularyzatorską. Nie mam gotowego projektu na życie. Być może lepiej zorganizowane osoby coś takiego mają, a ja po prostu nigdy nie byłam w stanie przewidzieć, co się będzie działo w następnym kroku. Jestem, powiedzmy, istotą poszukują-



MAY 87

Z cyklu: *Oxígeno*, fot. S. Bross

zić sobie pilniejszy temat dla poezji niż trwająca aktualnie katastrofa ekologiczna (wziąwszy pod uwagę fakt, że poza-ludzka przyroda zawsze była jednym z najważniejszych tematów poezji). Mogę wymienić Forresta Gandera i Brendę Hillman jako twórców uprawiających ciekawy rodzaj ekopoetyki. W Polsce też robi się pod tym względem coraz ciekawiej. Jeśli chodzi o polskie inspiracje, muszę wspomnieć o Świrszczyńskiej, Białośzewskim, Miłobędzkiej i Różewiczu. Ale dopiero całkiem niedawno zaczęłam z zainteresowaniem

cę, mam taki *modus operandi*. Staram się niczego nie robić dwa razy (może dlatego wiecznie jestem debiutantką – np. *Nieważkość*, moja dziesiąta książka, stała w Empiku na półce z debiutami). Szukam nowych form, szukam też jakiegoś nowego języka. Świat się zmienia, wszystko szybko się zmienia, literatura nie może być miejscem, gdzie osiadamy na laurach raz wynalezionych rozwiązań. Wszystko, co żywe albo *żywotne*, co prawdziwe i istotne,

ewoluuje – poezja też. W tej chwili wydaje się, że poezja naprawdę mało kogo obchodzi i jest zupełnie odklejona od „głównego nurtu życia”, ale z drugiej strony powstają nowe, ciekawe poetyki – na przykład wraca poezja zaangażowana. Chciałabym, aby poezja odgrywała istotną rolę w ludzkim życiu, choć oczywiście nie może tego robić na masową skalę (gdyby tak było, straciłaby cały swój wywrotowy potencjał). Pomysł, aby zorga-

nizować spotkania o roboczym tytule *Słow Poetry*, wziął się także z potrzeby namysłu nad miejscem poezji w przestrzeni, powiedzmy, „społecznej” – ale na mikroskalę. Spotykamy się „w realu”, analogowo, czytamy powoli, uważnie przyglądamy się słowom. Pisanie i czytanie to czynności ściśle ze sobą spokrewnione, a ponieważ aktualnie wszyscy przeważnie piszą, postanowiliśmy poczytać. |